Wydanie zagraniczne.

Nr. 116. — Rok XIII. Środa. Warszawa, 13 czerwca 1906 r.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Wychodzi codziennie.

Cena prenumeraty:

w Warszawie i na prowincji:

tygodniowo 12 kop. . . . . 15 kop.
miesięcznie 45 „ . . . . 60 „
Pojedyńczy Nr. 2 kop. . . . . . . 3 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedyńczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Komitetów Robotniczych.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Bunty chłopskie w Rosji.

Przez cały rok zeszły, a w szczególności na wiosnę i na jesień roku 1905, trwały bunty chłopskie w ogromnej ilości gubernji rosyjskich. Z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, później z dnia na dzień, wybuchały tu i owdzie bunty chłopskie. Początkowo były one zupełnie przypadkowe. Głodni, wynędznali włościanie gromadą schodzili się na folwarku dworskim, zabierali, co tylko mogli znaleźć w spichrzu i w stodole, często rozbierając budynki aż do ostatniej krokwi i deski, tak, iż z całego folwarku pozostawały tylko kamienie i gnojówka. Często znowu zdarzało się, że najście na dworski folwark nie udawało się. Wtedy włościanie podpalali folwarki, chcąc przez zemstę zniszczyć to, czego dostać nie mogli. Rząd odrazu rozpoczął prześladowania.

Gdzie tylko zdarzył się jaki bunt, przychodziło wojsko i tłukło włościan nahajkami nieledwie na śmierć. Jednego wytłukli za to, że oświadczył, że według prawa bić nie wolno. Gubernator kazał mu wymierzyć 50 batogów, a później nieprzytomnego z bólu zapytał: „A co, wolno bić?". Prócz kar cielesnych wymierzano włościanom inne kary. Gromady całe szły do więzienia, a gdy je pytano czego chciały, rabując i paląc folwarki dworskie, od powiadały: „Chcieliśmy i chcemy jeść". Później zaczęli włościanie postępować z pewnym wyrachowaniem i w pewnym porządku. Przychodzili na folwark i prosili: „Dajcie nam zboża". Albo uprzedzali właścicieli, że w oznaczonym dniu przyjdą i zażądają zboża. Jeżeli nie zwracano uwagi na ich żądanie, wtedy w oznaczony dzień, niedaleko od folwarku zapalał się zwykle stóg słomy i na ten znak ze wszystkich stron, ze wszystkich dalej nawet położonych wsi zjeżdżały się wozy chłopskie, nieraz pięćset i siedemset furmanek chłopskich. Włościanie wjeżdżali na folwark strzelając z dubeltówek, odbijali zamki i kłódki, zabierając wszystko zboże. Jeżeli na folwarku była cukrownia, nie wchodzili do niej i cukru nie grabili. Tak samo gdy na folwarku była gorzelnia, zostawili ją na stronie. Na dziedzica czy rządcę nie zwracali żadnej uwagi. Nie czynili im najczęściej krzywdy, obchodzili się źle tylko z policją, o ile ta przypadkowo znajdowała się na folwarku. Można było jednak zauważyć, że starali się nikomu krzywdy nie zrobić, tylko gdy natrafili na opór, albo gdy wśród włościan bywali pijani, dochodziło do podpalania dworów i pałaców, niszczono meble, książki, papiery, bito szyby. Często też ograniczali się chłopi do rąbania lasów. Gdzie tylko były jakie sporne pola, do których włościanie rościli sobie pretensje, tam włościanie pola takie, nie pytając nikogo, brali w posiadanie, a gdy ustaliła się wiosna, zaczęli zaorywać całe folwarki. Na zebraniach gromadzkich i gminnych zaczęto uchwalać, że „ziemia, jak powietrze, nie powinna być niczyją własnością. Skarb powinien wykupić ziemię od tych, którzy jej sami nie uprawiają i oddać na użytek tych, co sami na roli pracują, to jest włościan. Każdy, kto chce na roli pracować powinien posiadać możność otrzymania kawałka ziemi od skarbu za pewną opłatą dzierżawną. Ażeby zrównać bogatszych i biedniejszych, mówili włościanie na zebraniach, trzeba, żeby skarb brał rocznej dzierżawy za pierwszą dziesięcinę (dwie morgi) rubla, za drugą dwa ruble, za trzecią trzy. W ten sposób bogatszy będzie będzie miał dwa i trzy razy tyle płacić dzierżawy co biedniejszy i wątpić należy, żeby się znalazł taki gospodarz, któryby mógł dzierżawić więcej, niż 25 dziesięcin.

W wielu majątkach, w których włościanie dzierżawią grunty dworskie, domagali się zmniejszenia ceny dzierżawnej albo oświadczyli, że nie będą więcej płacili dzierżawy dlatego, że ziemia ta i tak przyjdzie na ich własność. W uchwałach, które zapadły na zebraniach gminnych i gromadzkich, czytać można było co następuje: właściciel ziemi, jeśli uprawia ją na własny rachunek przy pomocy najemników, otrzymuje w najlepszym wypadku ośm rubli czystego dochodu z dziesięciny. Taką cenę chcą też płacić i włościanie. Tymczasem dotychczas płacili 12 a nawet 18 rubli. Oświadczyli, że więcej nad osiem płacić nie myślą, bo to co sumę przewyższa, to stanowi ich pot i ich krew, a z tego oni żadnych podarunków dziedzicom czynić nie myślą.

W wielu bardzo majątkach wybuchły po za temi buntami włościańskiemi wielkie strejki rolne. Zaczęły się one nasamprzód wczesną wiosną w prowincjach baltyckich, gdzie mieszkają Łotysze i Estończycy. Już w marcu parobcy folwarczni zaczęli domagać się skrócenia dnia i lepszej płacy. Gdy zeszli się na folwarku i oświadczyli o swoich żądaniach rządcy, ten wystrzelił do nich z dubeltówki. Od wystrzału padł śmiertelnie raniony jeden robotnik i ciężko raniony drugi. Wtedy gromada rzuciła się na pałac, podpaliła go, a potym puściła z dymem pięć stodół. W krótkim czasie ruch ogarnął 10 powiatów i pomimo, że dziedzice prosili o pomoc wojskową, pomimo, że wojsko nie żałowała nabojów, ruch przybierał coraz większe rozmiary i rozlał się po całym kraju. Parobcy wszędzie odbywali zgromadzenia, wywieszali czerwony sztandar, śpiewali pieśni rewolucyjne.

W kwietniu taki sam ruch wśród służby folwarcznej zaczął się na Podolu. Robotnicy żądali, aby ustanowić zapłatę nie mniejszą, jak rubla dziennie dla dorosłego mężczyzny, a pół rubla dla dorosłej kobiety. Parobcy chodzili bandami od wsi do wsi i w ciągu kilku dni strejk ogarnął sto dziesięć wsi.

Zatym strejk wybuchnął na Litwie i objął pięć powiatów. Później na południu, w okolicach Odesy i Krymu. Wszędzie domagali się parobcy zmniejszenia dnia roboczego, podniesienia płacy, lepszego obchodzenia się ze służbą.

Przyszły żniwa i pokazało się, że urodzaj był bardzo lichy. W szczególności w środkowej Rosji, w 15 gubernjach zebrano z pól mniej niż połowę zwykłego zboża. Chłopi, i tak przyzwyczajeni do nędzy, zobaczyli przed sobą widmo głodu. Susza zniszczyła trawy, nie było czym karmić inwentarza, i na targach sprzedawano konie i krowy za pół i za ćwierć ceny. W różnych powiatach środkowej Rosji włościanie wychodzili z kosami na dworskie łąki; w innych znów powiatach umawiali się włościanie na zebraniach gromadzkich, że zapłacą dziedzicowi 5 rubli za dziesięcinę siana, a 7 rubli za paśną. Tak było w 23 powiatach różnych gubernji środkowej Rosji. Z chwilą, gdy żyto było ścięte, włościanie ruszyli na pola i zabierali je do swoich stodółek. W innych powiatach zgłaszali się do właścicieli, prosząc o sprzedanie zboża według cen targowych na spłatę ratami w ciągu roku 1906-go. Gdy właściciele odmawiali, wtedy włościanie zaczynali dopiero dzieło spustoszenia, aby uwolnić siebie od śmierci głodowej. Schodzili się w gminie, postanowili że: „nie mając środków do życia, i nie mogąc liczyć na pomoc rządu, dzielą zboże dziedzica między siebie". Ku jesieni ruch stawał się coraz gorętszy. Już włościanie nie zadawalają się tylko spustoszeniem śpichlerza, zaczynają grabić i niszczyć wszystko, co jest własnością dworu. W guberni Saratowskiej, Czernihowskiej, Tambowskiej i Kurskiej włościanie napadali na dwory, niszczyli tak zwane kancelarje dworskie ze wszystkiemi księgami, rachunkami, rozdawali konie włościanom nieposiadającym takowych, oświadczali, że ziemia należy odtąd do włościan, zabudowania dworskie przeznaczali na cele ogólne, jako to: na szpital, na szkołę. Gdy wiadomość o powszechnym strejku październikowym doszła na wieś, włościanie stali się jeszcze bardziej rewolucyjnemi. W ciągu kilkunastu dni w jednej tylko Saratowskiej gubernji zniszczono i spalono 272 folwarki. Potym ruch przeniósł się do gubernji Samarskiej, Tambowskiej, Czernihowskiej, Kurskiej, Orłowskiej Woroneskiej, Jekaterinosławskiej, Bessarabskiej i Podolskiej. Wszędzie chłopi dzielili grunty między siebie, rozpędzali właścicieli. Według urzędowych wykazów zniszczono dwa tysiące folwarków, straty właścicieli obliczono na 29 milionów rubli. Rząd wysłał wojsko, kartaczownice i nakazał żołnierzom, aby aresztów nie robili, tylko jak można najwięcej chłopów położyli trupem. Dragoni strzelali ile wlazło, setki ludzi ginęło pod nahajkami kozackiemi, całe wsie żołnierzy puszczali z dymem. W tym samym czasie w innych gubernjach, a mianowicie w 92 powiatach chłopi zaczęli rąbać dworskie lasy. W kilkunastu gubernjach zaprzestali płacić podatki, burzyli monopole. Wogóle jesienny ruch był o wiele poważniejszy i głębszy. Rewolucja posunęła się i w miastach naprzód, wywołała wielkie strejki, proletarjat miejski wystąpił na drogę czynnego oporu i wraz z tą rewolucją miejską potężniała i rewolucja wiejska. Nie ustała ona na chwilę i w późniejszych miesiącach, pomimo, że rząd utopił powstanie grudniowe w Moskwie w morzu krwi, a łotewską rewolucję zniszczył, paląc setki wsi, wieszając setki, uśmiercając kulą i nahajem tysiące rewolucjonistów po wsiach i miastach w gubrniach Baltyckich.

Przez całą zimę trwały w dalszym ciągu bunty chłopskie, nie tak silne, nie tak szeroką ławą idące, jak na jesieni, ale zawsze w ciągu pierwszych trzech miesięcy 1905 r. rąbano lasy dworskie w 53 folwarkach, niszczono i palono folwarki dworskie nie naraz w całym powiecie jak to było przedtym, ale z przerwami. Spalą jeden folwark i czekają. Wojsko przychodzi, nadsłuchuje, gdzieniegdzie natłucze, a w tym czasie wybucha pożar w odległości kilkunastu wiorst. Kozacy odchodzą na miejsce nowego pożaru, a tymczasem na poprzednim miejscu chłopi palą dalej.

Dobrze sobie też umieją radzić włościanie z wojskiem. Zdarzało się, że gdy zapowiedziano, że wojsko w nocy przyjdzie do wsi, chłopi powynosili

ze wszystkich chat brony, poukładali je szeroko zębami na wierzch, a gdy wysłańcy dawali znać, że wojsko idzie, szli na dzwonnicę i uderzali z całej siły w dzwon. Wojsko zrozumiało, że to jest znak, na który chłopi rzucą się na folwark. Wtedy wojsko całym pędem puszczało się ku wsi, padało na ostre zęby bron i niejeden dziesiątek poranionych koni i kozaków zostawał na placu. Podstęp swój posuwali chłopi tak daleko, że wystające zęby przykrywali słomą. W innym powiecie znowu włościanie ryli po drogach głębokie wilcze doły, w dołach wbijali ostre kołki i niejeden koń wraz z jeźdzcem przypłacił śmiercią wyprawę w celu poskromienia włościan, ratujących się od śmierci głodowej.

Ruch włościański nie ustał ani na chwilę aż do dnia dzisiejszego. Dlaczegóż miałby ustać? Taki sam głód nie przestaje trapić włościan i teraz. I w roku bieżącym urodzaje zapowiadają się w środkowej Rosji na wschodzie i na południu bardzo słabo. W Dumie, na którą chłopi liczyli, że da im ziemię i wolność, zaczęły się wielkie mowy o nadaniu ziemi włościanom, o przymusowym wywłaszczeniu, ale z tego gadania żaden chłop chleba nie upiecze i dzieci swoich nie nakarmi. Dziedzice uciekają ze wsi i wyprzedają swoje majątki. W ciągu ostatnich kilku miesięcy chcieli sprzedać Bankowi Włościańskiemu 2 i pół miljona dziesięcin ziemi. Włościanie rozumieją dobrze, że na tej drodze nie dobiją się żadnego postępu. Duma może jeszcze przez długie miesiące gadać o „poprawie losu włościańskiego", ale bez rewolucji skończy się na gadaniu. Tylko rewolucja może rozwiązać wszystkie niedomagania wsi i dlatego bunty chłopskie nie powinny ustawać ani na chwilę. Wspólnie z robotnikami miejskiemi powinna i wieś rosyjska nie ustawać na chwilę w walce z rządem carskim, powinna rząd ten znieść i na jego gruzach zaprowadzić nowe porządki państwowe, któreby wolność ludzką zabezpieczyły, zapewniły włościaninowi tyle ziemi, żeby z niej wyżyć mógł, a parobkowi folwarcznemu zabezpieczyły warunki pracy, godne wolnego obywatela.

Z Rosji.

Jaki jest program rolny rządu? „Kurjer" petersburski tak go charakteryzuje. Pierwszy punkt tego programu — to nietykalność własności prywatnej. Nie można wziąć ziemi od obszarników i dać chłopom, bo od tego zginie państwo, a lud straci zarobki i będzie umierał z głodu. Prawda, urzędnicy grabili baszkirskie, grabili polskie grunty, grabili syberyjską i kaukaską ziemię. Ale przez tę grabież, według zdania rządu została utrwalona własność prywatna. Teraz trzeba dać ziemi chłopom i dlatego kadeci proponują wykupić ją od obszarników i to po cenie „sprawiedliwej". Ale i tego nie wolno, mówi w imieniu rządu Stiszyński — to jest niesprawiedliwe, to zachwieje gospodarzy państwa. Z tego wynika: jeśli urzędnicy rabują i grabią ziemię — wówczas utrwalają się podstawy państwa, a gdy ziemia ma być wykupioną po cenie „sprawiedliwej" — wówczas rujnuje się podstawy państwa.

Drugi punkt programu: właściciele ziemscy mogą sprzedawać ziemię chłopom, a chłopi mogą kupować. Obszarnicy chętnie sprzedają ziemię i w ciągu 40 lat sprzedali w Rosji już przeszło 25 miljonów dziesięcin. A chłopi płacili $1^1/_2$ — 2 razy drożej, niż ta ziemia była warta. Bank włościański dzielnie pomagał... obszarnikom podnosić cenę ziemi. Ministrowie proponują, żeby tak było nadal, bo to jest sposób dobry, pożyteczny i prawy.

Ta grabież — też podstawa państwa. Bogaty właściciel nie pracuje na swojej roli, a wydzierżawia ją chłopom. Chłopi płacą po 20 — 30 rubli dzierżawy za dziesięcinę i rujnują się, bo ziemia nie daje tyle, ile trzeba za nią zapłacić. Ministrowie powiadają, że to jest prawne postępowanie, gdyż obszarnik jest właścicielem swojej ziemi i wolno mu z nią robić, co mu się podoba. I ta grabież jest trzecią podstawą państwa.

Hurko, syn znanego rusyfikatora i kata Polski, dużo jeszcze dodał w Dumie do tego programu, a szczególniej dowiódł, że chłop musi mieć zarobek, więc najlepiej mu jest, jak pracuje na swego obszarnika.

Sens tego programu rolnego jest wyraźny. Rząd musi podtrzymać właścicieli ziemskich i obronić ich przed „chciwym" chłopem. A dlaczegóż rząd musi to uczynić? Dlatego, że obszarnicy — to urzędnicy i biurokraci rosyjscy, to ci sami panowie Stiszyński, Hurko i kompanja. Na wsi mają obszary ziemi, a w Petersburgu — władzę i skarb państwa. Oto są dla nich „podstawy państwa", które oni bronią zapamiętale.

W organie frakcji pracy („Izwiestja Krestjańskich deputatow") jeden z członków Dumy tak charakteryzuje obecną sytuację:

„Na mównicę (w Dumie) jeden za drugim wchodzą posłowie i jeden za drugim wypowiadają swoje wyznanie wiary: wierzę, że wkrótce ministerjum poda się do dymisji; wierzę, że kara śmierci będzie zniesiona; wierzę, że po naszej stronie sprawiedliwość, wierzę, że pokój i prawda zapanują w naszej ojczyźnie.

„A przedstawiciele pracujących z utkwionym wzrokiem patrzą na wierzących i wiarę ich przyjmują z powątpiewaniem; kiwając głowami, mówią: nie, nie, nie!

„Wiara! Tak, ona podobno góry przenosi, ale nie poruszy z miejsca ani jednego ministra; wiara nie potrafi przyspieszyć zniesienia kary śmierci i nawet wiara najgorętszego serca ani na jeden krok nie zbliży cudnego słońca pokoju i szczęścia dla nieszczęsnej ojczyzny.

„Wiara! Ale bez uczynków wiara jest martwa."

My możemy dodać, że i słowa bez uczynków też są martwe.

We wczorajszym numerze „Robotnika" mówiliśmy o projekcie grupy pracy, tyczącym się wyboru miejscowych komitetów dla zdecydowania kwestji rolnej. Kadeci ulękli się tego projektu, bo dostrzegli w nim wielkie dla siebie niebezpieczeństwo. Kadeci boją się każdej instytucji, któraby dała możność ludowi zorganizować się, wystąpić samodzielnie pomimo Dumy.

Olbrzymia większość kadecka postanowiła obalić projekt grupy pracy.

Przy tej okazji grupa pracy wykazała całą swoją bezsilność. Zamiast wyzyskać sytuację dla demaskowania kadetów tych wrzekomych „obrońców wolności", frakcja pracy sama cofnęła swój wniosek, motywując tę rejteradę naiwnie, że nie miał on szans powodzenia.

Zburzenie monopolów w Warszawie.

Aby wyrazić protest przeciwko gwałtom stanu wojennego, warszawska organizacja bojowa naszej partji urządziła w sobotę, 9 czerwca, demonstrację przeciwrządową w formie jednoczesnego napadu na cały szereg sklepów monopolowych. Towarzysze postawili sobie za zadanie przedewszystkiem zniszczenie mienia rządowego, pieniądze zaś skarbowe konfiskowano dopiero po dokonaniu tego głównego zadania.

Tam, gdzie była pewność, że ogień nie rozszerzy się dalej i że osoby prywatne nie ucierpią, sklepy monopolowe były podpalane.

Aby pokazać całą bezsilność stanu wojennego, umyślnie wybrano także kilka sklepów strzeżonych przez wojsko. Ogółem zniszczono 29 monopoli.

W sprawozdaniach urzędowych widoczna jest chęć zmniejszenia rozmiarów zniszczenia. Natomiast suma skonfiskowanych pieniędzy podana jest o wiele wyższa, niż to było w istocie. Oczywiście, policja, korzystając z zamięszania po napadach, porządnie się obłowiła.

Pisma burżuazyjne, jak zwykle, nie omieszkały demostrację tę przedstawić jako zwykły rabunek, a towarzyszy naszych — jako bandę opryszków. Nie myślimy też prostować świadomych fałszów, od których roją się opisy urzędowe i nieurzędowe naszej demonstracji.

Oświadczamy jednak, że:

1. nieprawdą jest, jakoby uczestnicy napadów zabierali z sobą wódkę;

2. nieprawdą jest, jakoby zabity na Nowym Świecie Józef Wijef, podobno złodziej pobytowy, był uczestnikiem napadu;

3. nieprawdą jest, jakoby zabity tamże Stanisław Tatarkiewicz zginął od kuli rewolwerowej. Został on zabity przez żołnierza wystrzałem z karabinu.

Z pomiędzy paruset uczestników napadów, dwóch niestety zginęło — obaj na Pradze. Jeden z towarzyszy zabity został na ulicy, drugi zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran.

Cześć ich pamięci!

Korespondencje.

Z okręgu Częstochowskiego.

27/V odbył się wiec pod Piotrkowem, gdzie towarzysz nasz mówił o walce klasowej i programie P. P. S.

29/V Wiec w Kamieńsku na sali przy fabryce. Przemawiało 2 tow. z P. P. S., pierwszy o obecnej sytuacji politycznej, drugi o naszym stosunku do religji. Oprócz tego omawiano kwestję zbudowania przy fabryce kosztem składek robotniczych drugiego kościoła (obszerny kościół, w połowie którego mieści się cała parafja, znajduje się o 3 wiorsty). Wykazano zbyteczną pieczę burżuazji o nasze dusze, zaakcentowano brak szkoły i ochronki przy fabryce, zatrudniającej około 1000 osób, wyświetlono tow. robotnikom, że chodzi tam o rozwinięcie agitacji przeciwsocjalistycznej, zakładanie katolickich stowarzyszeń robotniczych, w których celem — odciągnięcie nas od walki klasowej, a środkami do tego — wstrzemięźliwość, pokora, sowite opłacanie księdza, budowanie plebanji i t. d.

Wieczorem odbyło się zebranie organizacyjne z 28 osób, na którym wybrano komitet fabryczny i omówiono kwestję roboty wiejskiej.

30/V Dwa wiece w Nowo-Radomsku: Jeden w fabryce, na którym przemamiało 2 tow. z P. P. S. o walce klasowej, dumie, 10 maja i Konstytuancie w Warszawie. Drugie zebranie za miastem przy udziale około 40 pepesowców z jednej fabryki, gdzie jeden z towarzyszy szczegółowo referował o programie P. P. S., jego klasowym stanowisku z uwzględnieniem zarzutów, jakie stawia S. D.

Poczesna 5 czerwca.

Odbył się tu wiec na kopalni rudy żelaznej, zwołany przez P. P. S.

Towarzysz nasz wobec licznego grona zgromadzonych górników mówił o zdobyczach, które osiągnął lud roboczy w obecnej rewolucji, podnosił polepszenie warunków pracy i skrócenie dnia roboczego, które były skutkiem potężnej walki klasy robotniczej.

Na zakończenie mówił o znaczeniu organizacji w życiu robotnika, o potrzebie zorganizowania związku zawodowego.

Gdy były wyłuszczone zasady związków zawodowych, ich działalność i sposób zorganizowania, zgromadzeni wyrazili chęć przystąpienia do oddziału Częstochowskiego Metalowego Związku.

Grodzisk.

Grodziska endecja naszych towarzyszy wytyka palcami, i nie waha się publikować jawnie nazwisk, przez co ułatwia szpiclowanie tutejszej ochranie. Inaczej jak denuncjacją tego nazwać nie można.

Zasługuje tu na napiętnowanie Wanda Niklińska. Jest ona buchalterką w fabryce Hordliczki. Kobietom — robotnicom i robotnikom, którzy zarabiają po kilka złotych dziennie, za byle błahostkę, nawet najczęściej niesłusznie, zapisuje kary po 20 lub 30 kop.; tak, że prawie całodzienny zarobek ta „pani" życia i śmierci w bezczelny sposób zabiera.

Pan Hordliczka, jak każdy inny tyran, co tylko chce, to z robotnikami wyprawia. Pół roku temu, jak się robotnicy upominali o podwyżkę. Panu narodowemu arystokracie to się nie podobało i fabrykę zamknął niby z braku roboty (roboty zwykle ma dużo), robotników wydalił, gdyż są buntownikami, sam zaś wyjechał za granicę. Po przyjeździe puścił fabrykę, lecz z dawnych robotników tylko kilku przyjął, resztę zastąpił nowymi, grożąc im, że jeżeli się który waży upominać o polepszenie bytu, to w tej chwili mu palnie w łeb jak psu. Otóż takie są u nas stosunki. Wszystkie fabryki pracują tu od godz. 6 rano do 6 wieczór, t. j. 12 godzin. Wartoby pomyśleć o skróceniu dnia roboczego, a żeby tego dopiąć musimy zorganizować się tak, jak to zrobili towarzysze w innych miejscowościach.

W tutejszej szkole gminnej jest nauczycielka Promanowska. Stara ta dewotka zamiast dzieci uczyć abecadła, trajkocze im o socjalistach, których chętnie, jak mówi, powywieszałaby. używając zwykłych endeckich frazesów. Musimy dać tej pani przestrogę: dość już tego ogłupiania dzieci, dość wymysłów i pogróżek. Czas już wielki zaprzestać tej głupiej polityki! Rodzice nie dla takiej nauki posyłają dzieci.